

Czeretoski, Kacper

I tam pracował pan Franciszek

Przegląd Pruszkowski nr 2, 63-65

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I tam pracował pan Franciszek

Przypadająca w dniu 18 sierpnia 1992 roku druga rocznica śmierci popularnego na terenie Pruszkowa Franciszka Kwasiborskiego, znanego z zaangażowania w różne prace społeczne i kulturalne miasta, przywiodła mi na pamięć jego działalność jako współredaktora znanych czasopism. Po zakończeniu II wojny wszedł on w skład redakcji „Przeglądu Pruszkowskiego”. Ale nie tylko, należał bowiem pan Franciszek do tych przedstawicieli sfery intelektualnej, którzy potrafią pogodzić żywe zainteresowanie w sprawy miejscowe z szerszą, ogólnokrajową działalnością.

Uczestnicząc w zebraniach Towarzystwa Przyjaciół Pruszkowa, nie mogłem zrazu skojarzyć Franciszka Kwasiborskiego z kimś, kogo widywałem w drugiej połowie lat czterdziestych w redakcji „Tygodnika Warszawskiego”, mieszczącej się na pierwszym piętrze gmachu „Roma” przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie.

„Tygodnik Warszawski”... Trzeba powiedzieć kilka słów o tym periodyku, tym bardziej, że starano się - w minionym okresie - jak najmniej o nim mówić. O „Tygodniku Warszawskim” wspominali jedynie: Stefan Kisielewski w „Tygodniku Powszechnym”, Wiesław Chrzanowski w wywiadzie opublikowanym w numerze 18 „Przeglądu Katolickiego” i Czesław Lechnicki w opracowaniu „Polska prasa katolicka 1945-1948” oraz Michał Jagiełło, który temu czasopismu poświęcił artykuł zamieszczony w „Przeglądzie Powszechnym” - nr 12 z 1983 r. Specjalnie zaś nieciekawie popisał się tu pan Kazimierz Koźniewski, autor „Historii co tydzień: szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych 1944-1950”, który celowo przemilczał istnienie tego periodyku.

Jakim właściwie pismem był „Tygodnik Warszawski”? Niektórzy widzieli go jako odpowiednik krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”. Mieli tylko częściowo rację. Wprawdzie oba pisma były bardzo zbliżone światopoglądowo, ale różne poziomem, zarówno pod względem literackim, jak publicystycznym. Współpraca z „Tygodnikiem Powszechnym” tak znakomitych piór jak Woroniecki, Czekanowski, Michalski czy Konopczyński - była raczej sporadyczna. Natomiast elaboraty stałych współpracowników, poza przedwojennym dziennikarzem ks. Piwowarczykiem - nie grzeszyły atrakcyjnością. Byli to bowiem przeważnie młodzi, początkujący publicyści. Natomiast „Tygodnik Warszawski” prowadzili wyrobieni

działacze polityczni i społeczni. W składzie jego redakcji od chwili powstania tego czasopisma następowały nieustanne i niespodziewane zmiany. Jego założycielem był znany dziennikarz sprzed wojny Feliks Jordan, który zapewnił sobie współpracę Juliana Wołoszynowskiego, Hanny Malewskiej, Grzegorzcyka. Zdążył jednak wydać tylko jeden numer, świetnie prezentujący się tak od strony szaty graficznej, jak i treści.

W tym czasie akurat przybył z Londynu ks. Kaczyński i on to przejął redakcję. Oficjalnie jednak występował jako redaktor ks. Wądołowski, proboszcz parafii Świętej Trójcy na Powiślu. Pisali - między innymi - Poradowski, Sterkowicz, Budrewicz i Studentowicz - autorytet od spraw gospodarczych przedwojennej „Polityki”, prowadzonej przez Jerzego Giedroycia. W składzie redakcji były, naturalnie i kobiety: J. Pannenkowa, H. Kamieniecka /to chyba p. Kamieniecka skarżyła mi się na zbytnią oficjalność panów z „Tygodnika”, wołałaby raczej cyganerię/.

Jednak duszą pisma był Jerzy Braun. Przed wojną wydawał „ZET” /tygodnik lansujący poglądy Hoene-Wrońskiego. Wincenty Lutosławski uważał zespół „ZET”-u za dyletantów. Dyletanci!... Życzyłbym nie jednemu współczesnemu profesorowi erudycji Brauna. Wiersze jego bardzo cenili krytyk i teoretyk literatury Karol Wiktor Zawodziński, uprawiający także prozę, wydał powieść „Hotel na plaży”. Był świetnym prelegentem, także znawcą literatury, swobodnie obracającym się w różnych dziedzinach i różnych okresach piśmiennictwa. Nadto orientował się doskonale w tak odległej od literatury sprawie jak planowanie gospodarcze. Głównie jednak interesował się filozofią. Tkwił głęboko w wieku XIX. Dodawało mu to uroku i jednocześnie było jego słabą stroną.

Sekretarzem redakcji był Antoni Madej, dawny współpracownik „ZET”-u. Do stałych współpracowników należało także trzech poetów: Jerzy Kierst, który prowadził nominalnie dział literacki, Braun - który był wszędzie, Ostromęcki - którego chciały „podkupić” iwaszkiewiczowskie „Nowiny Literackie”, a także Roman Sadowski. Niejako na zewnątrz tej grupy stał Aleksander Rymkiewicz.

Pamiętam niezapomniane rozmowy w redakcji przy długim stole, z ręcznie sterowane przez księdza Wądołowskiego. Brała w nich udział i pani Braun - okazała brunetka. Mówiło się o tym i o owym: o konkursach literackich, Lechoni, Grzymale-Siedleckim, nie rzadko deklamowano poezje. Razu pewnego pokazano mi przechodzącego obok Stefana Kisielewskiego. Moje rozmowy z Braunem toczyły się prawie wyłącznie wokół społecznych poglądów Mickiewicza. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy, że główną jego pasją jest polityka. Dlatego Braun był ostatnim delegatem rządu londyńskie-

go. Funkcję tę przekazał mu Korboński, opuszczając kraj.

Właśnie przygotowywałem się do opracowania obszerniejszego artykułu, zabrałem więc z redakcji do domu potrzebne materiały, gdy nastąpiły aresztowania wśród członków redakcji, Uwięziono księdza Kaczyńskiego, Jerzego Brauna, Franciszka Kwasiborskiego, Bukowskiego, Studentowicza. Tylu pamiętam! Lecz prawdopodobnie jest to lista niepełna. Księdza Kaczyńskiego zakatowano w więzieniu. Braun stracił oko. W celi mokotowskiego więzienia, gdzie nie było mowy o korzystaniu z jakichś skryptów czy notatek, Braun wygłaszał dla współtowarzyszy niedoli wykłady z filozofii niemieckiej. Omawiał dzieła Kanta, Fichtego, Schopenhauera, Nitschego, Spenglera. Spośród filozofów polskich uwzględnił jedynie Hoene-Wrońskiego. Po wyjściu z więzienia wyjechał za granicę. Ostatni raz słyszałem go przemawiającego na fali radia watykańskiego. Mówił o Stanisławie Wyspiańskim.

„Tygodnik Warszawski” w czasie swego krótkiego trwania wprowadzał w kołach kulturalnych stolicy dużo ożywienia, dodawał ludziom otuchy, pomagał przetrwać niełatwe lata. Nie wolno nam zapomnieć o jego realizatorach, wśród których poczesne miejsce zajmował Franciszek Kwasiborski.